

Ks. ANTONI LANGER SI



**KAZANIE**  
**NA IV. NIEDZIELE ADWENTU**



KRAKÓW 2018

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# KAZANIE

## NA IV. NIEDZIELE ADWENTU

Ks. ANTONI LANGER SI

---

Treść: Gotując drogę Pańską, wyrównując doliny i prostując ścieżki na Jego przybycie, zasługujemy sobie, że oglądamy zbawienie Boże. Chrystus przyniósł nam zbawienie, tj. wyswobodzenie z pod ciężaru doczesnej i wiecznej nędzy – i to już trzecie dobrodziejstwo Wcielenia. I. Świat sam w sobie jest pełen nędz rozmaitych i nie potrafi dobrami swoimi zaspokoić w człowieku owego pragnienia szczęścia, które go dręczy. II. Chrystus miłością swoją osładza nam w tym życiu cierpienia i nędze doczesne, a w przyszłym ukazuje nam szczęście wiekuiste, które zaspokoi całkowicie wszystkie nasze pragnienia. – Jakże nie odwdzięczać się Chrystusowi miłością za to Jego dobrodziejstwo?

---

"I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże". *Łk. III, 6.*

Czas adwentowy – to nasza pielgrzymka duchowa do betleemskiej stajenki, którą odprawiamy, aby z pobożnymi pastuszkami powitać Boskie Dzieciątko i łącznie ze zastępami chórów Anielskich zanucić hymn pochwalny: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* (1). W tej wędrówce naszej zaszliśmy już na ostatnie wzgórze, dzielące nas od Betleemu. Już Kościół św. ukazuje nam w dali pożądaną jutrzenkę, połączającą czarne obłoki czterdziestowiekowej nocy pierwszymi promykami zbawienia. W tym błogim świtanu dostrzegamy już nędzną stajenkę; w stajence najświętszą wśród Świętych Dziewicę; a w żłóbku Dziecinę maleńką, owiniętą w pieluszki, którą jest sam Bóg. O przyjrzyjmy się, bracia najmilsi, jak najdokładniej tej Dziecinie! Oto Władca nieba i ziemi – w poniżeniu; Pan wszelkiej wspaniałości – wyniszczony nędzą ludzką; Syn Boga żywego – odziany lichą powłoką ludzkiego, dziecięcego ciała; Ofiara prześlągalna za grzechy całego świata – na mizernym żłóbku ołtarzu złożona. O jakże to dziwny i cudowny zbieg wszelkiej ostateczności! O bracia moi najmilsi! czyż obraz ten nie wystarczy, aby serca nasze rozgrzać, oko rozweselić, duszę całą rozkoszy napełnić uczuciem? Tam gdzie się niebo otwiera czyż nie znika wszelka niedola ziemską? Gdzie anielskie

rozbrzmiewają pienia, czyż trwać mogą narzekania ludzkie? Czyż mogą krzyże i dolegliwości nasze nie przemienić się w niebieskie prawdziwe pociechy, tam, gdzie Boskie Dzieciątko samo na się przyjmuje ubóstwo i nędzę, cierpienie i wszelką niedolę? O, przystąpmy tylko z dziecinną wiarą i radością do tego źłóbka, a to Zbawienie, które w nim leży, naszym się stanie zbawieniem!

Niedowiarkowie zowią naszą uroczystość świętem dziecinnym i mają słuszność. Jest to bowiem święto dzieci, ale dzieci Bożych, które w prostocie serca cieszą się i radują z najwyższego, najmiłosierniejszego daru Ojca, który jest w niebiesiech. Niechże się tedy śmieją z nas ci, którzy pojąć nie mogą tego, co jest Ducha Bożego (2), a my starajmy się tylko, aby radość nasza pełną była. A stanie się to, jeśli drogi Pańskie do serc naszych gotować będziemy.

Jak zaś te drogi Pańskie gotować mamy, o tym poucza nas Jan św., gdy mówi: *Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie; i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi* (3).

*Wszelka dolina będzie napełniona.* I jakież to doliny, jakie głębie i przepaści kryją się w sercach naszych? Ach! to żądze i namiętności nasze, to grzechy i występki, przez które człowiek zdiera ze swej duszy obraz Boga, a wizerunek szatana w niej odtwarza. Oto, bracia najmilsi, doliny, które, jak długo serca nasze szpecą, Pan w nas zamieszkać nie może!

*Wszelka góra i pagórek poniżon będzie* – mówi dalej św. Jan Chrzciciel. Tymi górami – to nadętość rozumu, wysmiewającego naukę wiary świętej; to pycha rodowa, nie chcąca nic wiedzieć o wspólnym naszym pochodzeniu od Boga, o jednakim przeznaczeniu dla Boga, o równej godności każdego człowieka. Tymi górami – to pycha bogacza, który przy wygodnym używaniu swych skarbów obejść się potrafi bez wiary, bez cnoty, nawet bez myśli o Bogu. Tymi górami i pagórkami są wreszcie te tak pospolite przechwałki z posiadanej cnoty, która w uczynkach swoich nie Boga szuka, ale po faryzejsku mówić się zdaje: *Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie* (4).

*Miejsca krzywe*, które prostowanymi być mają, to krzywizny kłamstwa, chytryści, podstępu i obłudy. Bo podstawą boskiego życia jest prawda i sam Bóg jest prawdą. A zatem prawda w spojrzeniu, prawda w słowach, prawda w uczynkach naszych przebijać się musi, jeśli z Bogiem w jedności i zgodzie żyć chcemy.

Na koniec, cóż czyni drogę naszą *ostrą*? Nie są to troski, przygody, bóleści, straty i uciski wszelkiego rodzaju, które nam dolegają, które nas dręczą i krzyżują, a mimo tego źródłem szczęścia naszego stać się mogą, byleśmy je wzorem Chrystusa Pana znosić umieli.

Oto, najmilsi moi, co znaczy drogi Pańskie gotować. Jeśli to wiernie wypełnimy, Pan z pewnością wiernym będzie w wypełnieniu obietnic swoich, a my oglądać będziemy zbawienie Boże, które i naszym zbawieniem będzie, oraz wyswobodzeniem z pod ciężaru wszelkiej doczesnej i wiecznej nędzy. I na tym to właśnie polega trzecie dobrodziejstwo naszego Zbawcy, które za przedmiot dzisiejszego rozważania wziąć pragnę... *Zdrowaś Maryjo*.

Powiedział kiedyś św. Augustyn: "Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie". Prawdy tych słów doświadczył był ten Święty sam na sobie. Wielkie jego serce przez długie lata szukało szczęścia z gorliwością i tęsknotą bezprzykładną. Szukało go w sławie i pochwałach ludzkich, w marzeniach i rozkoszach zmysłowych, i nigdzie znaleźć go nie mogło. Lecz gdy znalazł wiarę, a z wiarą Chrystusa, ten spokój i to szczęście samo przez się owładło jego duszą.

Lecz po cóż u obcych szukać potwierdzenia tej prawdy, której sami na sobie tylekroć doświadczyliśmy? Wszak w głębi naszego serca żyje nieustanna tęsknota za czymś, co by duszę naszą nasycić i zapełnić mogło. Każdy z nas pragnie być szczęśliwym, a pragnienie to budzi się w sercu naszym pierwaj jeszcze, nim rozum działać pocznie; żyje, dopóki serce nasze bije; ba nawet w ostatniej chwili, w oku każdego z nas widnieje troska nad troskami, troska o szczęście pozagrobowe. Pierwsza łza wylana przez dziecko jest skargą na brak szczęścia. Z latami pragnienie to rozwija się, potężnieje. Lada błyskotka rozświeca twarz chłopięcia, lada nabytek drobny dodaje sił słabym jego nożętom. Młodzieńczy wiek z całą gorącością serca rzuca się w wir marzeń, których urzeczywistnienie stanowi dla niego cel życia. Wiek dojrzały – i ten od marzeń owych nie jest wolnym. Siły ducha i ciała, doświadczenie i nauka – wszystko to zmierza do nasycenia tego nigdy niezaspokojonego pragnienia. Co więcej, starzec nad grobem stojący jeszcze tęskni za szczęściem, jeszcze go pragnie i czeka.

Przyrodzona ta żądza miota człowiekiem od przedmiotu do przedmiotu. Czego nie znalazł w pierwszym, w drugim znaleźć się spodziewa. I mało mu bogactw, mało mu uciech, rozkoszy i rozrywek szalonych, bo ni zaszczoty, ni

godności, ni blask złota, ni wdzięk królewskiej korony, próżni serca jego zapęlić nie umie. Wszelkie dobro ziemskie, jako perełki rosy na kwiatku, na zewnętrznej ciała zatrzymują się powłoce. Ale do tej głębi, skąd owo pragnienie posiadania ich wytryska, ani kropla tej rosy nie wnika.

Ale inaczej być nie może. Czymże bowiem te dobra doczesne i bogactwa ziemskie, jeśli nie drobnym promykiem słonecznego światła, migocącym przez krótką chwilę czasu? A czyż może krótka ta chwilka uciechy zaspokoić pragnienie duszy, które nieprzebrany jest jako morze? Rozkosz zmysłowa, nie jestże lichą tylko ponętą zwierzęcego życia? I ona miałażby duszy niematerialnej dostarczyć trwałej pociechy? Ludzkie pochwały, sława u świata nie sąż mdłym echem próżnego gadulstwa? A godności i dostojęstwa czyż zawsze chodzą w parze ze szczęściem?

Patrzcie na dziecię drobne, gdy bańki puszcza mydlane. Jak ono cieszy się widokiem barwnego baloniku? jak się ugania za nim? Już, już ma go pochwycić, aż tu zaledwo go trąci, radość wraz ze zabawką przepada. To obraz duszy, która szczęścia swego na ziemi szuka. Dziś się unosi weselem – jutro rozplywa się we łzach. Wczoraj obiecywała sobie złote góry – a dziś w gruzach swych marzeń marnieje. I choćby nawet wszystko się spełniło, czego zapagnie, choćby szczęście jak cień własny wytrwale jej towarzyszyło – w ostatku, jak ów mędrzec Salomon, który pod tym względem wybrańcem losu mógłby być nazwanym, wyznać będzie musiała: *Marność nad marnościami, i wszystko marność* (5). Blask dóbr ziemskich, zmysłowe uciechy zamykały mu w ciągu życia oczy na światło prawdy. Ale gdy kosa zbliżającej się śmierci zadzwoniła o próg królewskiej jego komnaty, poznał i wyznać musiał, że wszystko to marność i nicość i ułuda. Jeżeli zaś takim był los ostateczny nieszczęśliwego na ziemi człowieka, cóż mówić o innych mniej szczęśliwych? Cóż mówić o tych, których nędza i utrapienie całe życie ściga? którym łzy i westchnienia chlebem codziennym się stały?

Ach tak! ta ziemia szczęściem obdarzyć nas nie może. Wyznała to mądrość starożytności i wyznać musi nasze rozcywilizowane społeczeństwo.

Lecz jeśli ziemia pragnień naszych zaspokoić nie może, czyż one na wieki daremnymi pozostać mają? Odpowiedź na to pytanie daje nam stara legenda wschodnia. Oto pewien mędrzec, który zakosztował był aż do przesyty wszelkich rozkoszy tego świata, widząc, że szczęścia znaleźć w nich nie może, postanowił go szukać gdzieś dalej w świecie. Puszcza się więc w podróż;

wzdłuż i wszerz przechodzi całą ziemię; nie pomija ni pałacu, ni miasta, ni chatki ubogiej – ale wszystko na próżno. Wszędzie spotkał się z bólem i nędzą, a szczęścia ni śladu. Wreszcie po pięćdziesięciu latach daremnej pielgrzymki przychodzi do codziennego jakiegoś lasu. Tu na dobitek zablądził. Strapiony, długi czas szuka wyjścia, gdy wtem natrafia na jakiś samotny, majestatyczny zamek. Do niego kieruje swe kroki – wchodzi. W głębi ponure milczenie. Przebiega salę po sali, ganki i krużganki – wszędzie pustka i cisza. Wreszcie natrafia ciężkie jakieś wrota, na których widnieje napis: "Tu mieszka szczęście". "O szczęśliwa godzino! – woła przejęty radością – nareszcie więc znajduję, czego przez tak długie lata szukał na próżno!". Drżącą ręką otwiera bramę, patrzy – i widzi – grób.

Grób – oto jedyna odpowiedź, na jaką zdobyć się może mądrość światowa, kiedy o szczęście pytamy. Poza tym jednym, ostatnim ziemskim mieszkaniem człowieka, w którym serce nie bije i milczą wszelkie żądze, szczęścia wedle niej nie ma, jak gdyby człowiek z bydłem jednym żył życiem i jednym przeznaczeniem. O! smutna by to zaiste była dla nas pociecha, gdyby to przekonanie świata prawdą być miało! Więc po to rodziłby się z nas każdy, z tym pragnieniem trwałego szczęścia, które wszystkie siły ducha pożera i trawi? po to chwyciłby za najmniejszy promyk nadziei, aby w końcu usłyszeć te twarde słowa: *Post mortem nihil et ipsa mors nihil!* Skazan jesteś na utrapienie ciągłe, a od niego śmierć cię tylko może uwolnić. Lecz sama śmierć niczym nie jest i po śmierci niczego spodziewać się nie możesz?

Nie, to być nie może! Ten, który owo pragnienie szczęścia w serca nasze wszczepił, nie mógł być tak okrutnym, aby człowieka własnymi popędami natury jego od kolebki do grobu dręczyć, nie dając mu żadnych środków do zaspokojenia tychże. Powiedzieć raczej wypada, iż sama niemożliwość zadosyćczynienia im w tym życiu jest wskazówką ze strony Boga, pouczającą nas, że szczęścia gdzieindziej szukać należy. A że pragnienia duszy naszej tak są rozległe, iż żadne dobro widzialne i skończone wypełnić ich nie jest w stanie, przeto wniosek ostateczny, iż sam Bóg, dobro nieskończone, celem i przedmiotem godnym tych pragnień być musi. W poczuciu tej prawdy serce nasze od pierwszej chwili życia rwie się ślepym pędem ku Niemu. Gdy Go zaś w jakikolwiek sposób, choćby najniedoskonalszy posiędzie, spokój, rozkosz i szczęśliwość zupełnie nim już owłada.

Lecz komuż to zawdzięczamy tę możliwość posiadania Boga? Odpowiedź krótka: Chrystusowi i cudownemu Jego Wcieleniu. Ten to cud, ta tajemnica

niepojęta łączy i jednoczy nas z Bogiem, źródłem jest szczęśliwości naszej. Łącząc bowiem ludzką naturę naszą z pełnością szczęścia, jakim jest Bóstwo, Chrystus prowadzi i nas wszystkich do Boga, zanurza niejako w Bogu i Boga wprowadza w serca nasze. Sam On potwierdza tę prawdę pamiętnymi słowy: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* (6). W tych samych jednak słowach objawia nam Chrystus istotę naszego zjednoczenia z Bogiem. *Kto mnie miłuje...* a więc miłość, miłość ściele Bogu drogę do serc naszych. O moi najmilsi! dość sięgnąć ręką, aby szczęście osiąść w mierze niewyczerpanej. Toż Bóg jest wszechwiedzą samą, wszechpotęgą i nieskończonością. Na czymże więc zbywać może temu, kto przez miłość z Bogiem, z Chrystusem się połączy? Patrzymy na duszę miłującą Chrystusa, gdy On ją nawiedza krzyżem swoim, gdy na drodze życia ściele jej ciernie pogardy, prześladowania, ubóstwa i nędzy, gdy ją doświadcza stokroć cięższymi nad doczesne męki smutkami lub opuszczeniem. Tutaj najlepiej poznać możemy, co znaczy kochać Chrystusa, jak szczęście, które On daje, jest niezachwianym. Wiara i ufność, którą ku Jezusowi żywi, wciąż nowych sił jej użycza. Strumienie słodczy, którą On ją karmi, coraz nowymi napawają pociechami. Samo ubóstwo, sama nędza, samo opuszczenie rozkoszą jest dla niej, bo widzi, że to ta sama szata, którą Bóg z miłości ku nam na się przywdział. Kiedy spojrzy na złóbek i złożone w nim Boskie Dzieciątko, znika wszelka odraza, jaką stary Adam w nas budzi, a łzy smutku przeradzają się we łzy radości i poddania się miłościwej Opatrzności Bożej. Kiedy trwoga lub niepewność dręczyć ją pocnie, wnet słyszy pocieszający głos Pana: *Nie troszczcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czym będziecie się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejszą nad pokarm i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azażcie wy nie daleko ważniejsi niż oni? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną; nie pracują ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziem jeść, albo co będziem pić albo czym się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane* (7).

O tak! Chrystusowi kto zawierzył, braku cierpieć nie może. W jego oczach boleść jest kwiatkiem cudownym, z którego wonność wiecznego szczęścia wytryska. Wie on, że łza każda, Bogu ofiarowana, w przyszłości ma się stać nowym klejnotem ozdabiającym koronę chwały. Wie on, że każde poniżenie i wzgarda upodabnia go tylko do Zbawcy Boskiego. Widok utajonego a w cichości niepojętej najstraszniejsze zniewagi na ołtarzu znoszącego Chrystusa, każe mu lekceważyć sobie każdą osobistą dolegliwość, tak, iż pomimo najgęstszych chmur namiętności i pokus, żadna burza nie mąci mu spokoju serca, ale całe słońce dobroci i miłosierdzia zdaje mu się przyświecać w każdej chwili.

A u schyłku dni życia, kiedy to mądrość świata wszelkich dalej sięgających nadziei zrzucać się każe, i wtenczas jeszcze radość i ufność go nie opuszcza. Chrystus bowiem, nauka Jego poza grób go prowadzą, wskazując na wieczne i nieskończone szczęśliwe życie. W uszach umierającego brzmią jeszcze wówczas słowa Mistrza: *Jam przyszedł, aby owce moje żywot miały i obficie miały* (8). *Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki, który żyje a wierzy we mnie, nie umrze na wieki* (9).

Tak więc, jeśli pochodnia wiary i miłości Chrystusowej goreje w sercach naszych rzeczywiście, natenczas Bóg, nieprzebrany ocean wszelkiej chwały i rozkoszy, jak był źródłem życia naszego, tak też strumieniem pociech swoich napoić nas nie omieszka. Cel bowiem i przeznaczenie człowieka, istoty rozumnej, nie leży w używaniu życia, w nikłym strumyku zmysłowych uciech, który szybko przemija i w muł jeszcze prędzej wsiąka; ale w tym, byśmy z niewyczerpanego źródła Boskiego życia i szczęścia, żywe strumienie chwały i rozkoszy czerpali bez przerwy, bez końca, wiecznie.

Oto przeznaczenie, oto zadanie nasze! Jakże ono niepojęcie wzniosłym i pięknym? Kochać Tego i być kochanym od Tego, który doskonałości wszelkiej jest źródłem, czyż to nie szczęście prawdziwe? O jakże słodkim musi być teraz życie tych Świętych, którym ono już przypadło w udziale. Lecz czymże ono darem, jeżeli nie Chrystusowym? On bowiem upadającego podnosi, wąpiącego umacnia, cierpiącemu ulgę przynosi, konającego utwierdza we wierze i ostatnie chwile nadzieją mu osładza. Na Nim stoimy bezpiecznie, jako na opoce, i choć strumień czasu wre i szumi, podniecając namiętności i złe skłonności nasze, serce nasze spokojne, dopóki mieszka w ranach Zbawiciela swego.



Ale biada, jeżeli ta opoka Boska przestanie być podstawą i podporą naszą! jeżeli ciało naszemu ulegając, zechcielibyśmy zniżyć się ku pociechom i rozkoszom ziemi! Wówczas strumień ów groźny z pewnością pochłonać nas nie omieszka, gotując nam zamiast wiecznego szczęścia wieczną niedolę i nędzę.

Dwom panom służyć nie można. Świat, to wróg szczęścia naszego – Chrystus, to jego źródło. Między światem a Chrystusem stanowczo wybrać trzeba, a sam rozum nam mówi, gdzie i jak przechylić się należy, aby znaleźć to, czego pragniemy.

Oto, bracia najmilsi, ostatni wyraz rozważań naszych adwentowych. Widzieliśmy, jak wielkim dobrem jest dla nas sam Chrystus Pan, jak wielkie dobra i dary On nam ze sobą przyniósł. Prawda, że słaby to tylko zarys tego, co jest w istocie. Lecz czyż podobna to, co jest niepojętym, ludzką wyrazić mową, lub to, co nieskończonym, w całej przedstawić rozciągłości? Toć same duchy niebieskie, na widok szczęścia swego, do niemego uwielbienia miłości Bożej ograniczać się muszą.

O! gdyby więc te rozważania nasze choć równą wdzięcznością ku Bogu rozpalić nas zdołały, z jakąż radością duchowną obchodzilibyśmy wówczas te święta Bożego Narodzenia? One stałyby się wówczas uroczystością własnego naszego odrodzenia. Boskie Dzieciątko bowiem nie wchodzi do serc, które Go nie kochają. Lecz wobec tylu dowodów i cudów Jego miłości ku nam, czyż ta wzajemność względem Niego miałyby nam przychodzić z trudnością? Czyż zdolni bylibyśmy zniżyć się ku stworzeniu? Czy odważylibyśmy się ściągnąć na się klątwę apostołską: *Jeżeli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklętwem* (10).

O nie, nie, bez wątpienia! My chcemy żyć w miłości Chrystusowej, chcemy w niej umierać, chcemy do Chrystusa należeć teraz i na wieki. Amen.

---

*Kazania ks. Antoniego Langera T. J.*, Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY. 1903, ss. 37-46. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

## Przypisy:

(1) Łk. II, 14.

(2) I Korynt. II, 14.

(3) Łk. III, 4-5.

(4) Łk. XVIII, 11.

(5) Ekl. I, 2.

(6) Jan. XIV, 23.

(7) Mt. VI, 25-33.

(8) Jan. X, 10.

(9) Jan. XI, 25-26.

(10) I Korynt. XVI, 22.

(a) Por. 1) Ks. Antoni Langer SI, a) [Kazanie o Kościele.](#) b) [Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej.](#) c) [Kazanie na uroczystość św. Barbary.](#) d) [Kazanie na I Niedzielę Adwentu. O miłości Pana Jezusa.](#) e) [Kazanie na uroczystość Imienia Jezus.](#) f) [O mece Pana Jezusa. Krzyż udziałem Boga.](#) g) [Chrystus przed sędziami.](#) h) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#) i) [Rozwój wiary.](#) j) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) k) [Człowiek w stosunku do religii i wiary.](#) l) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.](#) m) [Kazanie na prymicjach kapłańskich. O modlitwie za kapłanów.](#) n) [Uczestnictwo św. Józefa w Krzyżu. \(Kazanie pasyjne mówione w uroczystość św. Józefa d. 19 marca\).](#) o) [O cnocie cichości.](#) p) [Kazanie na II Niedzielę Adwentu.](#) q) [Kazanie na III Niedzielę Adwentu.](#) r) [Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia.](#)

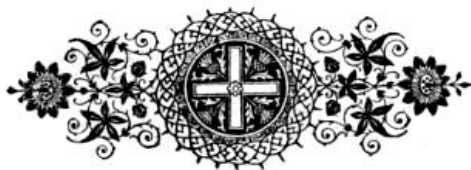
2) Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki, [Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku.](#)

3) Ks. Piotr Ximenes, [Krótki wykład świętych Ewangelii na niedziele i święta całego roku.](#)

4) O. Henryk Jackowski SI, [Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami.](#)

5) Św. Robert kard. Bellarmin SI, a) [Katechizm mniejszy czyli Nauka Chrześcijańska krótko zebrana. \(Compendium Doctrinae Christianae\).](#) b) [Wykład nauki chrześcijańskiej. \(Katechizm większy\). \(Catechismus, seu: Explicatio doctrinae christianae\).](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



---

Pozwolenie Władzy Duchownej:

**Facultas R. P. Provincialis.**

---

Cum opus, quod inscribitur «Kazania ks. Antoniego Langerera T. J.» aliquot Societatis Nostrae censores recognoverint et in lucem edi posse probaverint potestate nobis facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali, facultatem concedimus, ut typis mandetur: si iis, ad quos pertinet, ita videbitur.

In quorum fidem has literas manu nostra firmatas et sigillo officii nostri munitas dedimus.

Cracoviae die 15 Martii a. D. 1903.

L. S.

*VI. Ledóchowski S. J.*

---

Nr. 3000.

IMPRIMATUR.

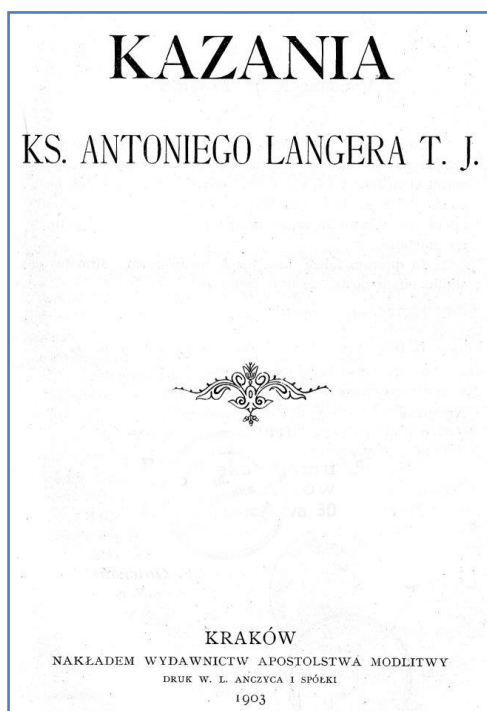
**Ab Ordinariatu Principis Episcopi.**

Cracoviae, die 22 Junii 1903.

*F. Gawroński,*

V. g.

---



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018